Nr 176. Kraków, Czwartek 4 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Stronnictwo frazesu.

Już się ma ku rozkładowi narodowej demokracji; raz po raz zjawiają się na ich horyzoncie znaki, co zapowiadają rychły upadek. Stronnictwo, które miało swoje niedawne dni świetności, po rakietowych przebłyskach zapada w ruinę; ze stopnia najwyższego rozwoju stacza się ruchem nader przyspieszonym w przepaść, z której nigdy powstać nie będzie w stanie. Zmierzch wszechpolskiej partji już się rozpoczął, a skończyć się musi jej katastrofą.

I jeżeli po ostatnich wypadkach w łonie stronnictwa narodowo-demokratycznego prasa krajowa jednozgodnie przepowiada jego upadek, to głos ten oparty jest na pewnej obserwacji rozrostu tego stronnictwa, tudzież na tej maksymie, iż wszelkie organizacje, które w jednej chwili a więc w sztuczny jakiś sposób doszły do zenitu swego rozwoju, to również szybko rozpadały się w gruzy. I tak właśnie będzie z narodową-demokracją.

Ale warto zapytać, jaka była tego przyczyna, iż stronnictwo jedno z najmłodszych w kraju, które było znienawidzone za kordonem rosyjskim, tu u nas na gruncie galicyjskim po opanowaniu terenu polityki krajowej i wiedeńskiej wzrosło nagle w siły, zdobywszy po krótkiem stosunkowo istnieniu tyle mandatów sejmowych i parlamentarnych? Czy wyborcy, co tyle razy już przeszli wybory a nieraz je krwią i więzieniem okupili, stracili nagle zdolność orjentacji, przy wyborze kandydatów, skoro narodowa demokracja wyszła z urny wyborczej zwycięską?

Zanim na tego rodzaju pytania można dać odpowiedź, należy się cofnąć nieco wstecz i zaczerpnąć pewnych wyjaśnień w historji wyborów.

Przed wyborcami stawały już różne stronnictwa; więcej czy mniej rządowe, więcej czy mniej postępowe, z programami lub bez programów; kandydaci zostawali posłami bądźto dla osobistych zasług, bądźto dla zasług stronnictwa, do którego należeli; byli i tacy, co wogóle zasług nie mieli i do żadnego stronnictwa nie należeli, a przecież byli posłami »z woli ludu«. Wybory przeprowadzano rozmaicie, „czysto“ lub też przy błysku żandarmskich bagnetów. Bywało rozmaicie, o czem mogłaby coś nie coś powiedzieć historja ostatnich dziesiątków lat naszego konstytucyjnego życia, tudzież lepiej jeszcze i dokładniej sami wyborcy.

Ale na jedno trzeba zwrócić uwagę: oto kandydaci stając przed wyborcami w czasie wygłaszania programowych mów, kierowali się pewną uczciwością polityczną (naturalnie nie odnosi się to do tych znanych w kraju jednostek, które przekupstwem i szwindlami wyborczymi wydarły wyborcom mandaty), stąd też ogół wyborczy był przyzwyczajony do tego, iż kandydat spełniał w większej lub mniejszej mierze zależnie od jego osobistej sumienności lub stronnictwa, na którego program kandydował, to, do czego się zobowiązywał. Wskutek tego wytworzył się między wyborcami a kandydatami pewien rodzaj zaufania co do spełniania przyrzeczonych obietnic.

Na tak przygotowany grunt urządziła w czasie ostatnich wyborów zajazd narodowa demokracja; chcąc zdobyć za wszelką cenę mandaty i zdystansować inne stronnictwa, porzuciła wszelką polityczną uczciwość jako niepotrzebny balast i puściła się na frazes, rozrzucając obietnicami na prawo i na lewo, przyrzekając przeprowadzić wszystko, o co tylko się kto upomniał, o czem tylko ktoś wspomniał, nie bacząc, iż danej sprawy przeprowadzić nie można.

I jak było do przewidzenia, wyszkolony w ciężkich przejściach ogół wyborców, uwierzył kandydatom frazesu i głosami swymi wybrał wielką stosunkowo liczbę posłów, kandydujących na program wszechpolski.

Z biegiem czasu okazuje się, że nawet drobna część tych przyrzeczeń dotąd nie została spełniona, najważniejsze sprawy albo nie były przez posłów wszechpolskich tak w Sejmie jak i Parlamencie poruszane: co więcej w kwestjach najżywotniejszych posłowie ci głosowali lub też przemawiali wbrew życzeniom i dobru własnych wyborców.

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 20

Gdy kwiecie pachnie...

Zosia sama z księdzem pozostała, podeszła i usiadła przy nim na niskim stołeczku, złożyła główkę na jego kolanach i poczęła cichutko mówić:

— Wujaszku! ty nie wiesz, ale ja jestem bardzo chora; o bardzo! Mateczce nic nie mówię, bo ona może więcej niźli ja cierpi. Biedna matuś. Wujaszku tam w piersiach to mię ciągle kłuje, gryzie, coś i piecze, aż oddechać trudno, a jak ten niedobry kaszel przyjdzie to tak boli i umęczy. Ale ty nic nie mów mamuńci, miej litość nad nią, ona taka biedna; ja mówię to tobie, bo — bo może i powinnam powiedzieć, byś już nie pokładał nadziei w twej Zosi; ja odejdę stąd wkrótce i nie będę nigdy tak jak pragnąłeś, uczoną kobietą.

Ksiądz słuchał w milczeniu, podniósł rękę do oczu i jął raz wraz poprawiać okulary, z poza których można było dostrzedz jak mu oczy łzami zasłaniało.

— Wujaszku! szeptało dalej dziewczę nieśmiało — czy pan Jerzy wie, że ja taka chora? dlaczego do nas teraz nie zagląda?

Proboszcz spojrzał uważnie w twarzyczkę, co się tuliła w jego suchych dłoniach, powiódł niemi po czarnych splotach dzieweczki i odparł ze smutkiem:

— Jerzy wie, maleńka o twojej chorobie; codziennie prawie zajeżdża do mnie, by mówić o tobie, by w okna twoje popatrzeć i cierpi bardzo, że widzieć cię nie może. Czyż go tak bardzo kochasz, dziecino?

Zosia zamiast odpowiedzi jeszcze mocniej przytuliła się do rąk kapłana i milczała. Po chwili podniosła główkę spojrzała w oczy wujaszka i szepnęła tak cichutko, że zaledwie mógł słyszeć: ja ciągle o nim myślę.

. . . .

Zosia pozostała sama, gdyż wszyscy prawie poszli do kościoła; patrzyła długo na chylącą się ku zachodowi tarczę słoneczną, wsłuchana w bicie dzwonów, które dochodziło przez cienkie szyby, zwiastując, że Pan już zmartwychwstał. Wokół była cisza, tylko paw, co wyfrunął na drzewo, zadarł lśniącą szyję, przekrzywił grzebieniasty łebek i spojrzał w niebo, żegnając przeciągłym krzykiem zachodzące słonko.

Stała jeszcze tak długo zapatrzona, wreszcie usiadła przy stoliczku, dobyła pamiętnik i popadła w zadumę. Słaby uśmiech zaigrał na jej bladych ustach, może właśnie o nim, o Jerzym myślała, pewnie się cieszyła, że on tu jutro przybędzie, by jak zwykle z nią się życzeniami dzielić, że będzie go czuła przy sobie, a on pocznie zaraz tak tęsknie patrzeć w jej oczy...

W alei topolowej, co naprzeciw biegła, ukazał się jeździec, podjechał pod ogrodzenie dworu, przystanął i długo wpatrywał się w jego okna, następnie zawrócił i podążył w stronę, skąd płynął dźwięk dzwonów.

V.

— Pani wie, panno Zofjo, co mogę jej z całego serca życzyć, mówił Jerzy półgłosem stając przed bladą dzieweczką. Taką mam moc nagromadzonych myśli, że gdybym je chciał ująć w słowa, przeistoczyć w zdania, tchu by mi brakło by to wszystko wypowiedzieć.

— Więc pan o mnie nie zapomniał? szepnęło dziewczę.

— Ja, mógłbym zapomnieć? ja, co zawsze myślą jestem przy pani?

Ileż to razy chciałem tu wpaść, by chociaż na chwilkę w twoje spojrzeć oczy, lecz ty byłaś bardzo chorą.

Czasem przyjeżdżałem pod te okna, chwytałem ludzi, co stąd wychodzili i pytałem o ciebie, a com przeszedł, przecierpiał hej! a ty pytasz, czym nie zapomniał?

Powieki, co na chwilę przysłoniły ciemne oczy dzieweczki, podniosły się wolno a z pod nich wyjrzały oczęta takie słodkie i dobre, że się mówić zdały: O jakże my wierzymy tobie!

Wokół był gwar; słychać było różne pomieszane głosy, składano sobie nawzajem życzenia, dysputowano głośno a wszystko to przeplatał brzęk szkła, porcelany i nawoływania służby.

Rojno było dzisiaj na płazowskim dworze, gdyż dużo zjechało osób, z sąsiedztwa; przybył Strömer z synem, obaj księża, doktor Ramski, państwo Kielleccy z Zamiłowa i kilku jeszcze okolicznych właścicieli.

Zbliża się jednak pora, iż trzeba będzie zdać przed wyborcami rachunek z tego, co się robiło przez czas posłowania; zdać rachunek z tych obietnic, które się tak hojną rozdzielało ręką. Czy przy następnych wyborach wyborcy dadzą się raz jeszcze uwieść frazesem? Dziś wskutek wewnętrznych rozsterek w łonie stronnictwa odstępują od wszechpolaków ludzie, co na ich program kandydowali, a odstępują dlatego, ponieważ ten pusty, głoszony frazes walki z namiestnikiem dla urojonych przyczyn, miał być tylko hasłem agitatorskiem, demagogiczne ma nie programowem. Wystąpienie kilku posłów z klubu poselskiego osłabia znaczenie jego w parlamencie i Kole polskiem, osłabia wreszcie i to najważniejsza — opinję wyborców o swych delegatach. Najbliższe wybory pokażą, iż wyborcy, którzy się dali złapać na lep bombastycznego frazesu kandydatów wszechpolskich, w ocenie się nie pomylą. Bliski już czas, w którym narodowa demokracja, jako stronnictwo frazesu, zacznie znikać z naszego publicznego życia.

Prasa o wykluczeniu p. Germana.

Wykluczenie przez Zarząd stronnictwa narodowo-demokratycznego posła dra Germana odbiło się echem w prasie nietylko krajowej ale i w wiedeńskiej. Wszystkie pisma prócz n. b. wszechpolskich lub też stojących na ich żołdzie konstatują, iż wszystkie dotychczasowe wypadki wskazują na rozkład w partji narodowo-demokratycznej tudzież przepowiadają rychły upadek.

I tak „Kurjer Lwowski“ pisze między innemi:

„Wyrzucanie posłów ze stronnictwa jest bądź co bądź wypadkiem niecodziennym, zwłaszcza, gdy się praktykuje na większą skalę. Dowodzi to pewnej wojowniczości stronnictwa — ale dowodzi równocześnie i czego innego, a to niesłychanej bezcharakterności politycznej u demokracji narodowej. To wszystko, co się dziś u wszechpolaków dzieje, — to wysypka przeszłych przewinień. To jest niezdolność strawienia tego, co się tak łapczywie onego czasu połykało.

Narodowa demokracja ze swoimi wszystkimi „stanami“, skupionymi razem w jakiś „mały naród“, jest tedy jednem wielkiem nieporozumieniem na terenie naszego życia politycznego i tylko z tego stanowiska patrząc na obecne zajścia w stronnictwie wszechpolskiem, można zrozumieć, dlaczego wczorajsi członkowie narodowej demokracji tak się cieszą chwilą, kiedy opuszczają stronnictwo. Być może, że nawet nie mniejsza radość panuje wśród tych posłów, których wyrzucają ze stronnictwa lub do opuszczenia szeregów stronnictwa zmuszają“.

Socjalistyczny zaś »Głos« pisząc o komunikacie wykluczającym posła Germana, kończy takimi uwagami:

»Tak wygląda komunikat prezydjum o wewnętrznych stosunkach w stronnictwie narodowo-demokratycznem. Jest on tak wyraźnym i przejrzystym dokumentem, że »plotkarze« dziennikarscy, rzucający w świat »niesumienne pogłoski« o rozpadaniu się stronnictwa wszechpolskiego, nie mogli sobie życzyć lepszego uznania ze strony przeciwników.

A opinja publiczna w kraju znowu będzie trochę »zdezorjentowana“. Ale tym razem już sami narodowi demokraci szerzą nowe »plotki« i wzbijają nowe »tumany kurzu«, które niewprawnym oczom przysłaniają widok na »zwarty« obóz »karnych i solidarnych« szeregów wszechpolskich. W tych tumanach kurzu szeregi wszechpolskie jakoś dziwnie chwieją się i załamują. Jednak wyćwiczone oko narodowo-demokratyczne nie ulega temu przykremu złudzeniu wzrokowemu i publicyści ze »Słowa polskiego« będą niezawodnie w dalszym ciągu na złość „plotkarzom“ i opinji pisać o niczem niezachwianej potędze swego stronnictwa“.

Z wiedeńskich pism zajmuje się *N. F. Presse* bardzo obszernie tą sprawą i przychodzi do przekonania, iż zajścia w obozie wszechpolskim są symptomem głębokiego rozkładu w Kole polskiem i mają dlatego znaczenie ogólno-polityczne. Pos. Głąbiński został prezesem Koła przy pomocy grupy wszechpolskiej i innych grup. Na zewnątrz pos. Głąbiński usiłował grać rolę wybitną i robić sędziego rozjemczego między Czechami a Niemcami. Obiecywał Czechom zmianę gabinetu, ale nie mógł niczego dokonać. Polityką swą pomnażał niepokój w parlamencie. Chcąc zatuszować mierność swych wpływów w Kole, zaczął opozycję, jaka panowała przeciw niemu, paraliżować opozycją przeciw rządowi. Walka z pos. Stapińskim, a zwłaszcza z namiestnikiem drem Bobrzyńskim spowodowała przesilenie.

Pos. German nie pozostanie sam, połączy się bowiem z nim kilku innych posłów, którzy mają w parlamencie wielkie wzięcie.

Z tego wszystkiego wynika, że partja wszechpolska jest zdruzgotaną. Wobec tych wszystkich objawów z jednej strony i ze względu na chwiejność polityki pos. Głąbińskiego z drugiej strony, pozycja posła Głąbińskiego stała się krytyczną.

Przegląd polityczny.

Z Sejmu węgierskiego.

Izba odbyła wczoraj krótkie posiedzenie na którem przyjęto w trzeciem czytaniu projekt ustawy o sądownictwie konsularnem. Prezydent prosił o upoważnienie, aby w dniu 18 bm. mógł złożyć cesarzowi życzenia imieniem Izby. Posiedzenie na tem zamknięto. Izba w sobotę odbędzie jeszcze ostatnie posiedzenie aby przyjąć do wiadomości uchwały Izby magnatów.

Hiszpańska para królewska w podróży.

Król i królowa hiszpańska, którzy udali się przez Francję do Anglji odwiedzili wczoraj przed południem prezydenta Fallieresa. Prezydent oczekiwał ze swoją żoną parę królewską na dworcu i odwiózł gości na zamek, gdzie na ich cześć wydano śniadanie, w którem wzięli udział prezydent gabinetu Briand, minister spraw zagranicznych Pichon, z którymi król Alfons po śniadaniu dłuższy czas rozmawiał. Następnie udała się para królewska automobilem do Paryża.

Obchody grunwaldzkie w kraju.

Strażów, dnia 31 lipca 1910.

Dzięki staraniom posła Jachowicza i komitetu miejscowego włościańskiego odbył się — można powiedzieć — jeden z największych obchodów rocznicy grunwaldzkiej na wsi, który objął gminy: Strażów, Krasne, Palikówkę, Czarną i Krzemienicę.

Przeszło 150 konnych włościan w strojach odświętnych miejscowych, przyczem każda wieś, miała inne sukmany i płótnianki z posłem Jachowiczem na czele, Michną i wielu innymi otwierali nadzwyczaj sprawnie pochód, który przeszedłszy przez wieś Strażów zdążał do kościoła parafjalnego w Krasnem. Kółka rolnicze w Krzemienicy, Czarnej, Strażowa, Krasnego, Łąki, Palikówki z czerwono-białymi opaskami wybijały się na pierwszy plan w grupie drugiej idącej za banderjami. Ta grupa miała na czele muzykę straży ogniowej z Łańcuta; prócz niej przygrywało jeszcze 2 włościańskie muzyki z Żołyni i Krasnego.

Miejscowe nauczycielstwo zasłużyło sobie na uznanie za pracę i poświęcenie w wyćwiczeniu chórów włościańskich i czynem tym zdobyło sobie u ludu tutejszego wdzięczność i miłość za rzetelne i z oddaniem się sprawie współpracownictwo dla dobra i uświadomienia ludu.

Komitet obchodowy składa im na tem miejscu za to podziękowanie.

Barwny szereg włościaństwa, liczący do 2 tysięcy osób obojga płci, albowiem całe wsie wyjąwszy, tylko dziatek w kołyskach i st[illegible]ów pozostawionych dla dozoru gospodarstwa, przewijał się malowniczo przeszło 2 i pół kilometra wężem wśród szarzejących już pól i alei drogowych między Strażowem a Krasnem, gdzie oczekiwał z całą swoją parafją na przyjęcie pochodu miejscowy proboszcz ks. Siara, znany pracownik na polu ekonomicznego podniesienia ludu, drugi — można powiedzieć — bez przesady w Galicji po ks. Tyczyńskim z Albigowy z nadzwyczajnym skutkiem działający ksiądz-patrjota i obywatel.

Po odprawieniu uroczystej sumy, w zieleń i barwy narodowe przybranym kościele, przy której do mszy służyli przybrani w sukmany odświętne ludowe poseł Jachowicz, ze synem — ruszył pochód z powrotem do Strażowa, celem poświęcenia krzyża pamiątkowego, na który zwoziła kamienie granitowe po polach się znajdujące cała gmina Strażów, a który widoczny jest z pociągów kolejowych na południe od stacji kolejowej Strażowa.

Mowy przy pomniku na zbudowanej prowizorycznie trybunie wygłosili ksiądz Siara i poseł Jachowicz, zachęcając do pracy na polu oświaty ludowej, unarodowienia chłopa i pracy związkowej i ekonomicznej, a nawiązując swoje przemówienia do słów ks. Skargi, Staszyca i innych myślicieli, każdy z nich zakończył swoje przemówienie tem, że naród, mający swoją historję, kulturę, oświatę, mający lud ekonomicznie silny i przywiązany do ziemi i do zagrody swojej, zawsze powinien być pewny, że zdobędzie swoją niepodległość. Nauczyciel miejscowy p. Inglot opowiedział następnie przebieg bitwy grunwaldzkiej i jej znaczenie dziejowe dla dalszego rozwoju Polski, Litwy i Rusi.

Przebieg całej bitwy i poszczególne jej epizody przedstawione były, skoro tylko mrok się zaczął, obrazami świetlnymi skjoptykonu Tow. Szkoły Ludowej, Koła łańcuckiego, które to Koło rozdało między dziatwę 80 książek z opisem bitwy grunwaldzkiej.

Z inteligencji prócz nauczycielstwa jawili się: burmistrz miasta Łańcuta p. Cetnarski, sędzia dr Czajkowski, naczelnik stacji kolejowej z Łańcuta p. Sulimirski, dzierżawca dóbr i powstaniec z r. 1863 p. Mazaraki z Krasnego z synami i całą rodziną, pełnomocnik hr. Romana Potockiego p. dr Borowiec i wielu innych; poseł ludowy Żardecki, będąc chory natenczas, posłał zastępcę swego sekretarza Rady pow. p. Kuliczkowskiego. Gości obcych i całe włościaństwo podejmował komitet miejscowy i poseł Jachowicz bardzo gościnnie.

Tutaj składa komitet miejscowy podziękowanie straży ogniowej z Łańcuta i jej kierownikowi p. Kwiatkowi za bezpłatne udzielenie muzyki, która niemało przyczyniła się do uświetnienia obchodu; także i gimnazjalistom rzeszowskim, synom okolicznych włościan, którzy wraz z miejscowymi amatorami odegrali „Wóz Drzymały“ i jednoaktówkę „Grunwald“.

Krynica, 1 sierpnia.

I nasza Krynica obchodziła uroczyście 500-letnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem w niedzielę 31 lipca br.

Już w piątek odbył się obchód grunwaldzki w domu zdrojowym, urządzony dla dzieci, który wypadł pod każdym względem doskonale.

Na program złożyły się deklamacje, śpiew, przedstawienie amatorskie, ćwiczenia gimnastyczne, żywy obraz itd.

W sobotę była cała Krynica iluminowana nalepkami grunwaldzkiemi, zaś w niedzielę odbyła się główna część uroczystości, która miała przebieg następujący:

O godzinie 7 rano odegrała orkiestra zdrojowa pod kierunkiem p. Wrońskiego szereg pieśni patrjotycznych, przechodząc ulicami, poczem o godzinie 10, odprawił proboszcz miejscowy ks. Jasiak uroczyste nabożeństwo w asystencji księży wikarjuszy.

Podniosłe kazanie okolicznościowe wypowiedział O. Paulin, zakonnik z Krakowa, przebywający tu na kuracji.

Po południu odbyły się przy akompanjamencie orkiestry ćwiczenia sokole na boisku, które podobały się ogólnie i nagradzane były burzą oklasków.

Na zakończenie uroczystości odegrał Teatr lwowski „Wesele“ Wyspiańskiego.

Całość obchodu zapisze się w pamięci wszystkich niezatartem wspomnieniem.

Czarny Dunajec, 1 sierpnia.

Uroczyście święciliśmy w niedzielę 31 lipca pamiątkę bitwy pod Grunwaldem. Wystrzały z moździerzy zawiadomiły ludność o tem święcie.

Uroczystą sumę odprawił ks. Łaski, kanonik z Krakowa; podczas sumy wypowiedział kazanie ks. Łukasik. Chór odśpiewał kilka pieśni, a między innemi i Boga Rodzicę.

Po nieszporach, gdy lud wyszedł z kościoła, wstąpił na mownicę w stroju góralskim prof. z Jarosławia p. Kantor i w długiej i przepięknej mowie, w prostych słowach przedstawił słuchaczom znaczenie bitwy grunwaldzkiej dla narodu polskiego, wezwał do miłości Ojczyzny i pracy dla jej wskrzeszenia.

Tak jasno i treściwie wypowiedzianego wykładu lu-

dność Czarnego Dunajca nie słyszała może jeszcze i nie wnet usłyszy. Bo trzeba wiedzieć, że prof. Kantor, jako rodak z Czarnego Dunajca, zna lud Podhala dobrze, wie, jak do niego przemawiać i umie przemawiać. A że na to uroczyste święto przywdział strój góralski, okazał, że choć uczony, nie wstydzi się swego pochodzenia.

Po przemowie gorąco oklaskiwanej ruszono za wieś dla założenia fundamentów pod kopiec grunwaldzki.

Więc najpierw górale w strojach narodowych na koniach i z chorągiewkami. Była to banderja z Czarnego Dunajca, Cichego, Chochołowa, St. Bystrego i innych wsi. Za nimi szła muzyka miejscowa, wygrywająca pieśni narodowe, a za nią lud i inteligencja. Na kopcu przemówił krótko miejscowy proboszcz, poczem wszyscy zabrali się do noszenia kamieni i ziemi. I w oczach rósł kopiec, bo nikt się nie lenił i nikt się tej pracy nie wstydził.

Nadmienić jeszcze trzeba, że po mowie oddeklamował poprawnie i śmiało patrjotyczny wiersz jeden z młodych górali.

Urządzeniem obchodu zajmował się głównie p. Erban, pieśni „Boga Rodzico“ na głosy wyuczył miejscowy organista p. Wachulski, a inne pieśni kościelne i świeckie również na 4 głosy wyuczył p. Kantor, który nie żałował na to czasu i trudu.

Otwarcie czytelni TSL.

Trzebinia (pow. Myślenice), 2 sierpnia 1910.

W dniu 31 lipca br. odbyło się uroczyste otwarcie czytelni krakowskiego TSL. im. Tadeusza Kościuszki. W chwili przyjazdu delegata p. Józefa Lederera dano salwy, a muzyka miejscowa odegrała marsz „Sokołów“. W pięknie udekorowanej sali gdzie zebrali się włościanie p. Chodyński kierownik szkoły w serdecznych słowach powitał delegata, wyjaśniając ludowi potrzebę oświaty. P. St. Parys w przemówieniu swem zachęcał włościan, aby garnęli się do czytania książek, bo w ten sposób mogą poprawić dolę swoją i ojczyzny, podnosząc zrozumienie miejscowych włościan, że starają się o czytelnię, a nie o karczmę. Następnie zwrócił się do kobiet, by i one czytały wiele, a w dzieci swe wpajały miłość ojczyzny i cześć dla bohaterów. P. Lederer w gorących słowach wezwał zebranych, by zgodą i miłością pracowali nad odrodzeniem ojczyzny, bo nie słowem, lecz czynem można coś zdziałać mówiąc: »Wprzód czyny, a potem słowa«. Nie mogąc orężem rozdartej na trzy części odrodzić ojczyzny, przez oświatę i dobrobyt ją odrodzimy. Wspominając następnie o zwycięstwie pod Grunwaldem i jego skutkach, zakończył swe przemówienie słowami: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Mówcę nagrodzono burzą oklasków. P. Hodurek, naczelnik gminy w prostych, lecz z serca płynących słowach podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do otwarcia czytelni zapewniając, że wdzięczność ludu miejscowego pozostanie na zawsze dla TSL. im. T. Kościuszki.

Po przemówieniu kilku mowców, którzy podnosili zasługi prezesa p. dra Wróbla i młodzieży grupującej się w T. S. L. im. T. Kościuszki zakończono uroczystość odśpiewaniem »Boże coś Polskę« i »Z dymem pożaru«.

Również w tem miejscu musimy napiętnować postępowanie miejscowego ks. Żelewskiego, który udał się na skargę do księdza inspektora Fąferki, że miejscowy nauczyciel zakłada czytelnie. Pragnący oświaty inspektorek dalejże robić wymówki nauczycielowi.

Przecież ks. inspektor chyba zachęcać powinien nauczycieli do pracy nad ludem, a nie gnębić jednostek, które chcą dla ludu oświaty.

Ludowcy.

Brak posłańca pocztowego.

Modlnica 3 sierpnia.

Niema dnia, żebyśmy nie czytali w dziennikach o różnych objawach osławionego fiskalizmu austrjackiego. Wszelkie jednak skargi i żale publiczności pozostają bez echa. Odnośne władze nie chcą słyszeć o niczem, lecz po staremu starają się jak najwięcej wycisnąć z kieszeni społeczeństwa, by w zamian nic nie dać. Urąga to wszelkim pojęciom o „państwie“.

Ze nasza dyrekcja poczt weźmie wnet rekord nad znaną śrubą podatkową, dowodem stosunki w tutejszym urzędzie pocztowym. Gdy wszelkie inne sposoby nie odniosły skutku, na tej drodze upominamy się o nasze prawa.

Wszelkie listy i posyłki odnosił dotychczas pieszy posłaniec z tutejszego urzędu pocztowego do urzędu pocztowego w Zielonkach. Koszta posłańca opłaca dyrekcja poczt — kwota jednak na ten cel przeznaczona jest tak niską, że obecnie niema człowieka, któryby się zgodził za tę cenę pracować. Prośby, by pauszalja na posłańca podwyższono, poszły do kosza.

Skutek jednak jest ten, że — lubo mieszkamy w Europie — już od czterech dni jesteśmy odcięci od Europy i całego świata, bo pocztmistrzyni nie mogąc znaleźć posłańca, — nie przyjmuje żadnych przesyłek. Od czasu do czasu jest używany do załatwiania tak ważnych funkcji, jak przenoszenie pieniędzy, z trudem uproszony niedorostek, przed nikiem nie odpowiedzialny. Tak dalej jednak być nie może! Albo dyrekcja podwyższy pauszalia na posłańca, względnie ustanowi stałego sługę i weźmie go na swój etat, albo zwinie tutejszy urząd pocztowy, jeżeli z niego nie mamy żadnego pożytku. Tyle przynajmniej będziemy wiedzieć, że za swoje pieniądze opłacamy jednego pocztmistrza mniej.

Goście amerykańscy w Krakowie.

Z inicjatywy Polskiego Tow. Emigracyjnego odbyło się wczoraj popołudniu w sali Tow. Rolniczego w Krakowie zebranie, celem poinformowania ogółu o stosunkach w Ameryce i nawiązania przez »stary kraj« bliższych węzłów z Polonją amerykańską, tą »czwartą dzielnicą« Polski.

W zebraniu wzięli udział wszyscy rodacy amerykańscy, przebywający od uroczystości w Krakowie, z prezesem Związku Narodowego Polskiego p. Stęczyńskim i wicecenzorem Abczyńskim na czele, tudzież grono publiczności, wśród której zauważyliśmy dyr. Tow. Emigracyjnego p. Okołowicza, dra Witolda Lewickiego z Pilzneńskiego, dra Daszyńską-Golińską i innych.

Zagaił obrady dyr. Okołowicz, który powitał w serdecznych słowach gości, przybyłych z Ameryki, a następnie omówił pobudki, któremi kierowało się Tow. Emigracyjne, organizując to zebranie. Społeczeństwo nasze powinno się bardziej zainteresować losami Rodaków za morzem, którzy mimo wysiłków z różnych stron podejmowanych dzielnie się trzymają, wzrastając w siłę i znaczenie. A znaczenie to zwiększy się niewątpliwie, jeżeli stary kraj użyczy tej nowej polskiej dzielnicy, wydatniejszego poparcia moralnego i zainteresuje się żywo sprawami wychodźtwa za ocean. Życzeniem, aby zebranie to stało się etapem dobrych naszych z Rodakami z za oceanu stosunków, zakończył dyr. Okołowicz swoje zagajenie, które nagrodzono oklaskami.

Na wniosek dyr. Okołowicza wybrano przewodniczącym dra Doboszyńskiego, który zaprosił gości amerykańskich do wygłoszenia przemówień.

Pierwszy zabrał głos prezes Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych

---

„Alibi“. 1

(Z francuskiego).

Sędzia śledczy nerwowym gestem bębnił marsza po stole — zamyślony.

Ten oskarżony ma rzeczywiście odpowiedź na wszystko. Najbardziej nieprzeparte argumenty zwalcza kilkoma słowami, grzecznemi i umiarkowanemi, niewzruszonemi zapewnieniami o swej niewinności; mówi właśnie tyle, ile potrzeba, chłodno, ze spokojnym uśmiechem. Robi wrażenie fechmistrza, parującego uderzenie ruchem krótkim, suchym i powracającego potem do poprawnej pozycji początkowej.

Ale cóż robić, trzeba dalej pełnić niewdzięczne rzemiosło.

— Nie zaprzecza pan jednak, żeś był wtajemniczony dokładnie w porządki wewnętrzne domu handlowego.

— Nigdy tego nie ukrywałem panie sędzio.

— Urzędnicy wychodzili z biura o ósmej wieczorem; stróże nocni przychodzili dopiero o trzy na dziewiątą. Przez trzy kwadranse więc kasa pozostawała bez dozoru. Nie mógł pan nie wiedzieć o tym szczególe.

— A jednak nie wiedziałem o tem. Więcej powiem: gdybym podczas mego urzędowanie w firmie Fortin et Cie wiedział o tem, byłbym zwrócił uwagę dyrekcji na tę nieostrożność I byłym dobrze zrobił; dzięki niej bowiem złodzieje mogli rozbić kasę ogniotrwałą i przepaść potem bez wieści.

— Przypuśćmy. A teraz może pan zechce mi powiedzieć, gdzie pan był między ósmą i dziewiątą tego dnia, którego popełniono kradzież.

Bez chwili wahania oskarżony odparł:

— W restauracji Lacroix, na ulicy d'Italie.

— Ma pan pamięć rzadkiej dokładności. Zazwyczaj potrzeba kilku minut przynajmniej na to, aby przypomnieć sobie po dwuch tygodniach, jak się spędziło wieczór.

— Pamięć moja nie jest lepsza ani gorsza od wielu innych. Od dwuch dni wiem, jakie oskarżenie ciąży na mnie. Przed aresztowaniem czytałem w dziennikach, o której godzinie spełniona została kradzież, o którą mnie podejrzewają. Więc miałem czterdzieści ośm godzin czasu na uporządkowanie moich wspomnień. Wydaje mi się to zupełnie naturalnem.

— A dokładny adres tej restauracji? Ul. d'Italie jest długa...

— Przyznaję, że nie uważałem... Ale, prawda... To może ułatwić poszukiwania. Mają tam telefon. Uderzył mnie ten szczegoł, zważywszy, że restauracja jest trzeciorzędną.

Sędzia śledczy zajrzał do skorowidza.

— Istotnie, jest restauracja pod tą firmą.

I zwracając się do żandarma:

— Proszę wziąć dorożkę i sprowadzić mi zaraz tego pana Lacroix.

W badaniu nastąpiła przerwa. Sędzia śledczy przeglądał akta i notaty. Oskarżony rozmawiał spokojnie, półgłosem ze swoim adwokatem, jak człowiek, rozbawiony i zajęty raczej tem, że to sowi podobało się obarczyć go całym szeregiem ciężkich poszlak moralnych.

Ale nagle zwrócił się do sędziego śledczego.

— Czy pan sędzia pozwoli mi zadać mu takie pytanie? Jeżeli pan posłał po tego restauratora, to zapewne w celu skonfrontowania go ze mną, w celu sprawdzenia alibi, na którym się opieram. Jeżeli to alibi zostanie uznane za prawdziwe, to nie będzie chyba trudności z wypuszczeniem mnie na wolność, przynajmniej prowizoryczną?

— Będzie pan musiał jeszcze wytłumaczyć jakim sposobem i dlaczego był pan o tej porze w dzielnicy, tak oddalonej od mieszkania pana i gdzie nie powoływały pana pańskie interesy...

— Nic prostszego. Owego popołudnia nie miałem nic do roboty. Spacerując bez celu, doszedłem aż do placu d'Italie. W czerwcu ściemnia się późno. Światło łudziło mnie i dopiero żołądek przypomniał, która godzina. Jestem kawalerem, nikt na mnie nie czeka, mogę jadać obiady gdzie chcę, byle były tanie. Tu mi było najbliżej. Wstąpiłem do Lacroix, jak byłbym mógł wstąpić gdzieindziej.

Wszedł żandarm z restauratorem.

— Panie Lacroix, jest rzecz taka — zagadnął sędzia. — Chodzi o to, czy pan mógłbyś poznać kogoś, kto twierdzi, że jadł obiad w pańskiej restauracji, przed dwoma tygodniami. Oto ten pan właśnie — dodał, wskazując na oskarżonego.

— Panie sędzio, radbym z duszy serca dać panu odpowiedź dokładną, ale to będzie trudno. W tej chwili, na razie wydaje mi się, że widzę tego pana po raz pierwszy w życiu. Ale twierdzić to stanowczo...

— Ale, przecież ten pan jest ubrany elegancko. W pańskiej dzielnicy, w okolicach placu d'Italie, gośćmi pańskimi są zapewne przeważnie robotnicy, którzy przychodzą ubrani w bluzy robocze. A kiedy przypadkiem przyjdzie taki, łatwo go zapamiętać...

— Phi... Wydajemy co wieczór sto do stu dwudziestu obiadów. Naszymi klijentami są przeważnie robotnicy — to prawda. Ale trzecia część mniej więcej przypada na subjektów handlowych, urzędników i t. d., którzy ubierają się bardzo elegancko. Na wieszakach wisi mniej może cylindrów i meloników, niż czapek, ale zawsze jest ich sporo...

---

p. Marjan Stęczyński,

który powitał na wstępie uczestników zebrania imieniem Rodaków amerykańskich, a następnie tak mówił:

„Trzy miljony Polaków, przebywających za morzem, a zorganizowanych w pewnych kierunkach, to siła, z którą się odnośne czynniki liczyć muszą. Dotąd Ojczyzna nasza traktowała nas lekceważąco — w ważniejszych chwilach, zwłaszcza w czasie różnych katastrof, rodacy z starego kraju zwracali się do nas o pomoc — i my jej nigdy nie odmawiali. Ojczyzna wysyłała nam swoich wybitnych nieoficjalnych reprezentantów, aby się dowiedzieć, co porabiamy. Posłowie owi byli niejako łącznikiem obopólnym i wyrazem dążeń ojczyzny.

Prasa wasza mało się nami interesuje, a jeśli coś pisze o naszych stosunkach w Ameryce, to grzeszy dużą nieznajomością omawianego przedmiotu.

Odczuwaliśmy od dawna głód, a głodem tym była potrzeba nawiązania przez Polonję amerykańską serdeczniejszych stosunków z starym krajem.

Aby ten głód zaspokoić, zwróciliśmy się dzisiaj do Was, Rodacy, z prośbą abyście o nas nie zapominali.

Nie stąpamy i my za oceanem po różach. I nam również stawiają różne trudności przy każdej okazji i starają się nas zamerykanizować. A jednak mimo te przeszkody potrafiliśmy zdobyć sobie w Ameryce należne stanowisko. Mamy Polaków, którzy zajmują w świecie amerykańskim bardzo wybitne stanowiska.

Oto mały nasz dorobek na gruncie amerykańskim. Ale kosztowało nas to dużo wysiłków nim zdołaliśmy wywalczyć sobie respekt u obcych.

Zastanawiając się nad naszem położeniem, dochodzimy do wniosku, że czas już, aby ten naród wytworzył takie czynniki, któreby zapewniły nam samodzielność.

Na tem tle wytworzyliśmy za oceanem ogromną ilość organizacji, z których najpotężniejszą jest Związek Narodowy Polski.

Ten Związek musiał z dziedziny ekonomicznej przejść w sferę działalności ogólniejszej natury, aby sprostać swemu zadaniu. Staraniem tej organizacji odbył się z okazji uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego Kongres narodowy w Waszyngtonie. Prasa wasza krytykowała ów Kongres, a jednak był on koniecznie potrzebny. Nam bowiem grozi asymilacja, zamerykanizowanie. Aby temu przeszkodzić, musimy posługiwać się wielkiemi hasłami, musimy urządzać manifestacje narodowe, któreby rewoltowały umysły i zachęciły do pracy. Kongres może nie zupełnie odpowiedział swemu zadaniu. Ale w oczach obcych narodów podniosło się nasze znaczenie, a także i w starym kraju poczęto nami bardziej się interesować. Polacy amerykańscy urządzają wielkie zebrania manifestacyjne, dlatego, aby zaznaczyć naszą łączność z narodem pnia macierzystego.

Każdy Kongres wywoła dyskusję, co jest rzeczą niezmiernej wagi i Kongres waszyngtoński zadecydował, że takie zjazdy częściej odbywać się mają. Mamy misję na gruncie europejskim zaznaczyć, że dla wspólnych interesów, dla wzajemnego zrozumienia się, takie zjazdy urządzać powinniśmy. Dziś niema już trudności w przejeżdżaniu przez oceany, my do was, wy do nas, łatwo dostać się możecie.

Otóż jeżeli tę misję łącznościi spełnimy, dokonamy wielkiego dla przyszłości dzieła.

Przemówienie to przyjęto hucznymi oklaskami. Następny mowca

P. Abczyński

skreślił ogólne uwagi nad losam naszej emigracji do Ameryki.

Wychodźcy nasi udają się za morze bez wszelkich dokładniejszych informacji, opierając się jedynie na wiadomościach od krewnych lub znajomych, przebywających za oceanem.

Potrzeba koniecznie zmienić te stosunki, aby nasz emigrant nie padał ofiarą wyzysku i nie zginął marnie za morzem.

Wielu naszych wychodźców, nabywszy »szyfkartę« jest przekonanych, że ta szyfkarta na miejsce go zaprowadzi.

Dobrze się więc stało, że powstało w Krakowie Towarzystwo emigracyjne, które cały kompleks spraw wychodźtwa ujęło w swoją rękę. Inaczej Amerykanie patrzeć będą na wychodźcę, który przyjedzie z informacjami i będzie wiedział, jak się obrócić, dla którego tajnem nie będzie, w jakim kierunku podążyć, gezie nie znakzny już jest zapas rąk do pracy, ale gdzie ich brak.

Gdyby pisma emigracyjne zdołały dotrzeć do ludu i dać mu ogólny pogląd na stan rynku pracy i całokształt stosunków amerykańskich, wiele oszczędziłoby się zawodu i niepotrzebnego wyjazdu za ocean.

Ogromna liczba emigrantów — dalej ginie z powodu braku wskazówek.

Lud wpada w ręce wyzyskiwaczy lub staje się pastwą chorób. Z pomocą przychodzi nieraz Związek narodowy polski i stara się złagodzić los wychodźców i skierować ich kroki tam, gdzie oni isotnie iść zamierzali. Gdyby Tow. emigracyjne w Krakowie i Związek narodowy w Chicago podały sobie ręce, wychodźcy z Europy odnieśliby ogromne korzyści.

Emigrant by zyskał dużo za morzem, a także i kraj, że zdolnych ludzi wysyła.

W dalszym ciągu swego przemówienia przedstawił p. Abczyński sprawę uzyskania obywatelstwa amerykańskiego. Warunkiem uzyskania „papierów“ obywatelskich, jest 5 letni pobyt w Stanach Zjednoczonych. Jednak już w trzecim roku pobytu trzeba w urzędzie złożyć deklarację, że pragnie się uzyskać obywatelstwo amerykańskie. Nasi wychodźcy nie korzystają z tego i nie starają się o obywatelstwo. gdyż w nieświadomości swej boją się, że wiadomość o tem dostanie się do starego kraju i tu po powrocie spotkać mogą wychodźcę różne szykany ze strony władz. Tymczasem obawa podobna jest płonna, bo deklaracja taka do niczego nie obowiązuje. Na obywatela amerykańskiego zupełnie inaczej patrzą i w razie braku pracy mu dopomagają; a o obcego nikt się w Ameryce nie troszczy. Dlatego w tym kierunku lud nasz potrzeba koniecznie uświadamiać.

I tę przemowę nagrodzono również burzliwymi oklaskami.

Dalszym mowcą był

dr Witold Lewicki

z Głobikówki (pow. Pilzno), który wyraził wdzięczność dla obu przywódców organizacji amerykańskiej, że poruszyli tu tak ważne sprawy, a następnie omówił kwestje wychodźcze, na podstawie spostrzeżeń na miejscu w Ameryce poczynionych i na mocy długoletnich badań tej sprawy. Obracamy się w sferze zjawiska masowego, dotąd naukowo nieopanowanego i zapytać się godzi, gdzie jest polska publicystyka, co ona zdziałała, gdzie badania statystyczne, gdzie materjał, któryby poinformował literata, polityka, uczonego! Inteligencja polska nic tu nie przewidziała i zawsze zaskoczoną była zjawiskami masowemi. Nam się zdawało, że drogami policyjnemi emigrację wstrzymamy, a tymczasem lud szedł za Ocean i tam Ameryka dokładnie każdą głowę zapisywała.

Następnie omawiał dr Lewicki braki prasy polsko-amerykańskiej, która zajmuje się plotkami a nie podaje dokładnego obrazu naszych stosunków w Ameryce. W tym kierunku powinna nastąpić jak najrychlej radykalna zmiana.

Potrzeba wytworzyć jakąś literaturę wychodźtwa i to jest rzeczą Polaków amerykańskich w pierwszym rzędzie. Musimy mieć dokładne informacje cyfrowe; można to uzyskać przez księży, przez Związek narodowy. Przedstawiwszy dalej, że w kilku powiatach środkowych naszego kraju 33 proc. ludności męskiej przez lat 10 wyemigrowało za Ocean, zaznaczył dr Lewicki, że w najbliższej przyszłości nastąpi cofnięcie się ludności, zwłaszcza, że emigruje także i wiele dziewcząt, które w Ameryce łatwo za mąż wychodzą.

Dalsze przemówienia

wygłosili dyr. Okołowicz, dr Daszyńska-Golińska, inż. Żeleński i przewodniczący dr Doboszyński.

Dyr. Okołowicz stwierdził, że działalność Tow. Emigracyjnego nie odniesie pożądanych rezultatów, jeżeli nie znajdzie należytego poparcia u społeczeństwa tak w kraju jak i za oceanem.

Najważniejszą rzeczą jest opieka nad naszemi dziewczętami.

Szczególnie w Nowym Yorku trzeba pomyśleć o utworzeniu takiej stałej i pewnej opieki, jaka już powstała w Chicago. Potrzeba dalej utworzenia łączności na polu oświatowem. W Chicago jest uniwersytet ludowy, ale to rzecz nie wystarczająca i mowca poruszył myśl importowania do Ameryki polskich prelegentów. Należałoby dołożyć starań, aby tą kwestją zajął się wydział oświaty Związku narodowego.

Dyr. Okołowicz wspomniał następnie o wysiłkach prezyd. Tafta, aby wychodźców ze stanów nadmorskich skierować na farmy; a przecież to nie są robotnicy fabryczni, lecz rolni i dopiero w Ameryce stali się fabrycznymi. W tym wypadku »przeflancowanie« na rolnych stało się już rzeczą trudną. Chodzi dalej o zorganizowanie kolonizacji polskiej. Niema stanu, w którymby nie było kolonji polskiej, a nie ma instytucji, któraby się tą organizacją zajmowała. Związek narodowy zdobyć się musi na czyn i dać inicjatywę do wytworzenia instytucji regulującej kolonizację polską.

Po końcowych słowach p. Stęczyńskiego, zamknął przewodniczący czterogodzinne ożywione obrady, dziękując gościom amerykańskim za te cenne uwagi.

Z życia krakowskiego.

Odwołanie manewrów. Wiedeński „Morgen“ pisze, że powodem odwołania manewrów nie była właściwie nosacizna — lecz całkiem co innego. Plan do ćwiczeń tegorocznych wygotował szef sztabu jeszcze w czasie, gdy był komendantem 70 dywizji piesze we Lwowie w latach 1887—88. Obecnie, gdy go rozpoczęto rozpatrywać w ministerstwie wojny, przekonano się, że teren wybrano do ćwiczeń najfatalniej. Przekonano się, że przysposobienie go do ćwiczeń pochłonęłoby duże sumy i nie można znaleźć miejsca centrowego, z którego cesarz mógłby śledzić przebieg ćwiczeń, a nadto armja nie znalazłaby należytego pomieszczenia, co spowodowałoby nadmierne trudy dla żołnierzy. Otoczenie dworskie chciało albo plan zmienić, albo ćwiczeń zaniechać. Następca tronu zgodził się na zaniechanie ćwiczeń, a cesarz potwierdził to postanowienie. Z wiosną 1911 ma armja otrzymać nowe postanowienia co do sposobu przeprowadzenia ćwiczeń.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. W operetce „Za Oceanem“ dziś wystąpi Jadwiga Brzozowska, jako Bebe-Rose śpiewaczka. We czwartek znowu „Żoko. małpa brazylijska“. „Królowa przedmieścia“ odegraną zostanie dla szerszych warstw w piątek po cenach zniżonych (2 kor. i 1 kor.). Odbywają się ciągle próby ze sztuki Dorskiego „Na Grzegórzkach“, która ukaże się w sobotę.

Wycieczka do Szwajcarji, zorganizowana przez Sekcję wycieczkową „Ogniska nauczycielskiego“, wyjeżdża z Krakowa w liczbie 50 osób we środę dnia 3 sierpnia o godz. 6·45 wieczorem. Punkt zborny dla uczestników w poczekalni II kl. na dworcu kolejowym o godz. 6 wieczór.

Strejk czeladników blacharskich. Wczoraj wybuchł na Kazimierzu strejk czeladników blacharskich. Kilkudziesięciu robotników porzuciło pracę i zmuszało innych pogróżkami do przerwania robót. Jednemu z nich, który do strejku nie chciał się przyłączyć zagroziło dwóch czeladników, Heilpern Menasche i Abusch, że spotka go to, co spotkało śp. Brzezinę. Powiado-

miona o pogróżkach policja rozpoczęła w tej sprawie dochodzenia i aresztowała Abuscha i Heilperna.

Setna skrzynką listowa. Wczorzj wywieszono w obrębie starego Krakowa setną skrzynkę listową. Ilość ta nie odpowiada jeszcze w zupełności potrzebom i słusznym wymaganiom mieszkańców Wielkiego Krakowa, istnieje jednak nadzieja, że wywieszenie dalszych skrzynek listowych w mieście nastąpi w szybszym tempie. Jazdy zbiorcze, wypróżniające siedm razie dziennie skrzynki w mieście, odbywają drogę 162 klm. 540 m. dziennie.

Przerwanie komunikacji na moście podgórskim. Przed kilku dniami zaznaczyliśmy już, że wskutek niedołężnego i przewlekłego naprawiania spróchniałego mostu na Wiśle, łączącego Podgórze z Krakowem cała komunikacja prawie zostałą przerwana. Szczególniejszy obraz tego niedbalstwa o dobro ludzi, płacących olbrzymie podatki na drogi, przedstawia dzisiejszy dzień jarmarczny. Począwszy od ulicy Miodowej aż do rynku podgórskiego stoją całe szeregi fur, nie mogących się przedostać z jednej strony na drugą, ponieważ na moście nie mogą się wyminąć. Wskutek tego przybywający na jarmark z dalekich stron włościanie są narażeni na olbrzymią stratę czasu i grożące każdej chwili zderzenie się z nagromadzonymi wozami, którymi przytykające do mostu ulice są po prostu zabarykadowane nie dozwalając nietylko przejazdu lecz także i przechodu. Do przerwania komunikacji przyczynił się również sławetny magistrat podgórski, który zaczął naprawę schodków znajdujących się tuż przy moście przez co przechodnie zmuszeni są przechodzić na drugą strone w poprzek ulicy, zastawionej furami. Naprawa sześciu schodków, poruczona jednemu kamieniarzowi trwa już od kilku dni i niema nadzieji, aby w tym tygodniu została ukończoną. Postępowanie magistratu w tym wypadku jest wprost oburzające, bo mieszkańcy Podgórza nie na to płacą podatki, aby im zamykano ulice, lecz na to, aby mogli swobodnie i bez narażenia się na nieszczęście niemi chodzić.

Sezonowe kradzieże. Przy aresztowanych onegdaj Franciszku Urbaniku i Józ. Jedynaku policja znalazła całą masę przedmiotów, pochodzących z kradzieży popełnianych przez aresztowanych od dłuższego czasu. Między innemi znaleziono pierścionek z szafirami i djamentami z firmą „Haag“ w Monachium, kilka koszul nocnych z niebieskimi szlaczkami, brzytwę, rewolwer 6-cio strzałowy, niklowany z czarną rączką i wiele jeszcze innych rzeczy.

Zagadkowe włamanie. Wczoraj po południu sąsiad p. Baneta, kupca, zamieszkałego przy ul. Dietlowskiej pod l. 49, bawiącego obecnie w Karlsbadzie, doniósł tutejszej policji, że do mieszkania p. Baneta włamali się jacyś nieznajomi sprawcy, otwarli kasę i skradli wszystkie wartościowe rzeczy. Przybyła na miejsce policja stwierdziła rzeczywiście, że w mieszkaniu jest ogromny nieład, że kasa jest otwartą, szafy porozbijane, a całe mieszkanie jest zasłane porozrzucanymi sprzętami. Sprawa ta jest jednak bardzo zagadkową, bo policja nie znalazła nigdzie najmniejszych śladów włamania, a w drzwiach, którymi sprawcy mieli się dostać, tkwiły w zamku dwa klucze — jeden z zewnątrz, drugi z wewnątrz. Nadto kasa wertheimowska również nie była rozbitą, lecz odemkniętą. Widoczną więc jest rzeczą, że sprawca musiał mieć albo oryginalny klucz od kasy, albo też duplikat. Śledztwo w tej sprawie wstrzymano aż do przybycia właściciela, po którego natychmiast telegrafowano.

Włamywacze pod kluczem. Policji udało się ująć dwóch groźnych rzezimieszków Franciszka Urbanika i i Józefa Jedynaka, którzy w ubiegłym miesiącu dokonali szeregu włamań w Krakowie. Rewizja przeprowadzona w ich mieszkaniach, dała bardzo obfity połów. Znaleziono ogromną ilość przedmiotów najrozmaitszych, pochodzących z kradzieży. Aresztowano także ich wspólników Józefa i Stanisława Szewczyków, w których mieszkaniach nic podejrzanego podczas rewizji nie znaleziono. Jednego z członków szajki, niejakiego Kotarby nie zdołała policja dotychczas wyśledzić.

Z Pogotowia ratunkowego. Robotnik Z. M. zamieszkały obok rzeźni miejskiej chciał po południu w przystępie szału zabić swoją żonę siekierą. Dopiero dzięki interwencji sąsiadów udało się uchronić niewinną kobietę od niechybnej śmierci. — W Płaszowie pobili nieznani napastnicy tak dotkliwie robotnika L. N., że musiano wzywać Pogotowie ratunkowe, które po opatrzeniu pozostawiło go opiece domowej.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 2 bm. do 6 sierp.).

		miejski	ludowy
Środa		Krysia leśniczanka	Za Oceanem
Czwartek		Madame Butterfly	Żoko, małpa braz.
Piątek		Krysia leśniczanka	Królowa przedm.
Sobota		„	Na Grzegórzkach
Niedz.	po poł.	Opow. Hoffmana	Żoko, małpa braz.
	wiecz.	Manewry jesienne	Na Grzegórzkach

PODGORZE.

Niedbałość fizyka miejskiego. Dziś nad ranem około godz. 5 zmarł nagle Jan Bujak 50-letni wyrobnik zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej pod l. 70, którego trup do tej chwili leży w mieszkaniu, przedstawiającem straszną nędzę i niedolę robotniczą. Widok mieszkania i znajdującej się w nim oprócz trupa umysłowo chorej żony przedstawia wstrząsający obraz. Na barłogu leży zmarły a obok niego siedzi żona-warjatka, która nie zdając sobie sprawy z ogromu nieszczęścia od czasu do czasu wybucha przeraźliwym śmiechem robiąc przytem najrozmaitsze wybryki z skostniałymi zwłokami męża. Dozorczyni domu chcąc uchronić zwłoki od urągowiska i możliwego znieważenia pobiegła do dr Smorągiewicza, lekarza miejskiego i zawiadomiła go o zaszłym wypadku. Mimo zawiadomienia dr Smorągiewicz — wiedząc, że trup leży bez żadnej opieki — do godziny 9 rano wcale nie raczył przybyć. Wobec tego stróżka zwróciła się do patrolującego policjanta z zapytaniem co dalej ma uczynić ze zwłokami. Policjant, nie mając również żadnej rady zawiadomił o tem przełożonego, który po raz wtóry zwrócił się do dr Smorągiewicza o zbadanie zwłok i wydanie odnośnych zarządzeń.

Może pan fizyk w końcu zechce się pofatygować i spełnić swój obowiązek nietylko człowieka-lekarza — lecz także obowiązki fizyka miejskiego, które powinien jednakowo spełniać tak względem biednych robotników jak i względem wyższych sfer.

Zgubiony rewolwer. Wczoraj około godz. 8 rano na ulicy Kalwaryjskiej, na przestrzeni między koszarami a ulicą 3 Maja, w czasie pościgu za podejrzanym kieszonkowym złodziejem zgubił rewolwer służbowy policjant miejski Jan Laszczyk. Łaskawy znalazca zechce go oddać na policję, gdzie otrzyma 10 koron nagrody.

Poszarpany przez psa. Na przechodzącego wczoraj ulicą Józefińską niejakiego Stanisława Florczyka rzucił się pies piekarza Kręciny i oprócz poszarpaniu na nim całego ubrania dotkliwie go pokąsał. Możeby magistrat zechciał pouczyć p. Kręcinę o przepisach, odnoszących się do hodowców psów, aby w przyszłości przechodnie nie byli narażani na dotkliwy ból i stratę.

Spłoszone konie. Wczoraj po południu przechodnie ul. Rękawki byli świadkami jak rozszalałe konie, pozostawione bez dozoru, z przerażającą szybkością pędziły z wozem na złamanie karku. Dzięki przytomności i odwadze kilku ludzi spłoszone konie zdołano wstrzymać w Rynku. Właściciela koni Jana Kantego Głowackiego, włościanina z Jachówki, pow. Myślenice, aresztowano — a sprawę oddano do sądu.

Pożar na strychu. Wczoraj około godziny 10 w nocy zaalarmowano miejscową straż pożarną, że w domu p. Aleksandrowicza przy ulicy Kalwaryjskiej l. 8 wybuchł na strychu pożar. Przybyła na miejsce pożaru straż ugasiła w krótkim czasie palące się rzeczy i szmaty. Jak się później okazało, ogień powstał wskutek nieostrożności stróżki i służącej, które ze świecą weszły na strych, od której zajęły się rzeczy.

Rada na bezsenność. Franciszka Stankowska, znana brukowa złodziejka, skradła wczoraj p. Aleksandrowiczowi poduszkę z łóżka. Przychwycona na gorącym uczynku i oddana w ręce policji, tłumaczyła się, że nie ma w domu żadnej poduszki, wskutek czego nie może spać. Aby zaradzić bezsenności — postanowiła nabyć poduszkę — najlepsze lekarstwo, jakiego wszyscy używają, chcąć się dobrze wyspać.

Szan. Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ prosimy o szybkie odnowienie prenumeraty za sierpień, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Kronika prowincjonalna.

Miejsca dla urlopników. Podobnie, jak w poprzednich latach przystępuje Krajowe Biuro pracy we Lwowie także w bieżącym roku w interesie zarówno pracodawców, jak robotników do zorganizowania pośrednictwa pracy dla żołnierzy z naszego kraju, występujących z czynnej służby wojskowej. W tym celu zwraca się to Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu lub październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficjalisty, sługi, robotnika fachowego, czy zwyczajnego itp., zechce pod adresem »Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie« podać imię swoje i nazwisko dokładny adres, następnie jakie miejsce ma wolne względnie liczbę takich miejsc wolnych, wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaljach itp., a wreszcie dzień, w którym miejsce ma być objęte. Zgłoszenia takie miejsc wolnych — we wszystkich bez wyjątku zawodach — nadsyłać należy najpóźniej do 20 b. m. Na podstawie zgłoszeu ze strony pracodawców ułoży Krajowe Biuro pracy »listę miejsc wolnych dla urlopników w Galicji w r. 1910«. Listę tę roześle się w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących. Urlopnicy pragnący otrzymać dane miejsce zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców wedle adresów podanych w tej liście.

Olbrzymia kradzież we Lwowie. Jak już donosiliśmy, wczoraj w południe ajent policji lwowskiej, Skoczylas, schwytał w Rynku Władysława Pietraszewskiego, jednego ze sprawców kradzieży 140 tysięcy koron na szkodę przemysłowca Rechtera. Złodziej trzymał rękę w kieszeni, w której miał nabity rewolwer Lecz ajent schwytał go tak szybko, że złodziej nie miał czasu uczynić użytku z broni. Przy aresztowanym znaleziono 7.000 koron gotówką i złoty zegarek, który sobie przed chwilą kupił. Pietraszewski odziany był w nowe eleganckie ubranie. Przystrzygł sobie wąsy i wogóle zmienił się nie do poznania. Lipiński, drugi złodziej, który szedł wraz z Pietraszewskim, zdołał zbiedz. Pietraszewski i Lipiński, sprawcy kradzieży u Rechtera, to znani policji złodzieje, należący do międzynarodowej szajki. Wydaleni na zawsze ze Lwowa, przybyli tam przed kilku miesiącami i urządzili sobie z komfortem mieszkanie przy ulicy Krupiarskiej. Niedługo cieszyli się swobodą, gdyż policja aresztowała ich. Przy aresztowanych znaleziono kilka tysięcy gotówką, dwa brauningi i wielkie zapasy żywności. Złodzieji odstawiono do sądu karnego, gdzie oskarżono ich o kilka śmiałych włamań. Z początkiem lipca b. r. odbyła się przeciwko nim rozprawa, uwolniono ich jednak dla braku dowodu winy. Od tego czasu słuch o Lipińskim i Pietraszewskim zaginął, aż oto onegdaj dali się znowu poznać, dokonawszy tej olbrzymiej kradzieży.

Samobóstwo we Lwowie. W hotelu Rembacha we Lwowie odebrał sobie wczoraj życie za pomocą kwasu karbolowego Aleksander Wachewicz urzędnik prywatny. Powód samobójstwa nie jest znany

Nowy wypadek w Tatrach. W niedzielę ostatnią wybrał się z Zakopanego na wycieczkę w Tatry przez Zawrat do Morskiego Oka — 16-letni student z Warszawy, Skiwski, krewny znanego w Warszawie przemysłowca. Wybrał się on z liczniejszem towarzystwem, które jednak w drodze opuścił, i sam, bez przewodnika, wracał znowu tą samą drogą przez Zawrat. Przechodząc po klamrach, poślizgnął się, stracił siły, puścił klamrę i po śniegu zaczął staczać się w przepaść; w upadku natrafił na tak zw. »pragi« kamienne, o któ-

re mocno się rozbił, lecz zatrzymał. To było dla niego względnem szczęściem, gdyż ocaliło go od niechybnej śmierci w przepaści. Jednakże Skiwski pokaleczył się mocno: skroń miał głęboko rozciętą, łopatki i całe plecy poszarpane o ostre krawędzie skał, nogi w wielu miejscach poszarpane. Ciężko poranionego spostrzegli Górale, którzy zawiadomili o tem tatrzańskie pogotowie ratunkowe. Skiwskiemu nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia.

Nowa ładownia kolejowa. Z dniem 1-go lipca r. b. otwarto ładownię Skwarzawę położoną na szlaku Lwów-Podwołoczyska dla ruchu nieograniczonego z wyjątkiem przesyłek żywych zwierząt.

Tragiczny wypadek. Na przedmieściu Knihinin-Górka w Stanisławowie, córka kupca Jakóba Rubingera padła ofiarą tragicznego wypadku. Zeszła mianowicie na polecenie ojca do piwnicy, by napełniać butelki winem, przyczem posługiwała się świecą, gdyż w podziemiu było ciemno. Niespodzianie zajęła się stojąca obok beczka ze spirytusem, co dziewczynę tak przeraziło, że zamiast wołać pomocy, poczęła sama ogień lokalizować. Szybko zajęły się na niej suknie; gdy na krzyk jej nadbiegli domownicy, zastali jeno zwęglone zwłoki.

Echa zajść na uniwersytecie. Wczorajsze »Diło« twierdzi, że chodzą po Lwowie wieści, iż senat akad. lwowskiego uniwersytetu postanowił wytoczyć śledztwo dyscyplinarne profesorom Hruszewskiemu, Dniestrzańskiemu i Kolessie, jako moralnym sprawcom ostatnich zajść na uniwersytecie. »Diło« domaga się, by senat wyjaśnił czy tak jest rzeczywiście.

Krociowe oszustwo koncypjenta notarjalnego. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W »Gazecie Powszechnej« z dnia 2 bm. w korespondencji z Krosna p. t. »Krociowe oszustwo dependenta notarjalnego«, wspomniano, że Emmer w Jaśle może dać wyczerpujące wyjaśnienia w powyższej sprawie. Ponieważ w Jaśle znajduje się dwóch Emmerów, a mianowicie Abraham Emmer i Leib Emmer, dlatego oświadczam, że niżej podpisany Leib Emmer z dependentem Przyłęckim w żadnych stosunkach nie pozostawał. Sprawa niniejsza odnosi się prawdopodobnie do Abrahama Emmera. *Leib Emmer.*

Nowy Sącz.

Szkarlatyna. Od kilku miesięcy panuje w naszem mieście szkarlatyna,która przybrała charakter groźnej epidemji. Opinja publiczna nie może znaleźć wyrazu oburzenia na niedbałość fizykatu miejskiego, nie spełniającego swych obowiązków — z wielką szkodą mieszkańców. Istniejąca widocznie tylko na papierze komisja sanitarna naturalnie nie funkcjonuje, a widmo choroby daje się ustawicznie dotkliwie odczuć. Dla ilustracji stosunków sanitarnych wystarczy przytoczyć taki fakt: w domu p. Pfeffera na Załubińczu jest czworo dzieci chorych na szkarlatynę; na domu tym niema nawet kartki ostrzegającej a co gorsza, w domu tym mieszka właściciel mleczarni, który rozsyła mleko po całem mieście a przy tem zapewne zarazki i bakcyle.

»Symfonja« serbsko-włoska. Na 31 zm. zapowiedziały afisze po mieście koncert symfonji serbsko-włoskiej w „Domu robotniczym“. Szumny i wielce obiecujący tytuł wywołał wśród publiczności wielkie wrażenie, które jednak uległo zmianie po przysłuchaniu się kilku punktom programu. Przedewszystkiem wykonawcami byli akademicy lwowscy, którzy zorganizowawszy orkiestrę złożoną z mandolin i gitar, nazwali ją sobie szumnie serbsko-włoską, zaś charakter jej serbsko-włoski ograniczał się tylko do tego, że na programie wydrukowano kilkanaście wyjątków z utworów najsławniejszych kompozytorów włoskich, zamiast których grano sobie „Bartoszu i t. d.“ i inne skoczne i nie nowe „utwory“. Nic dziwnego, że wśród publiczności, z której sobie najwidoczniej zakpiono, odezwały się głosy protestu i niezadowolenia.

Z nurtów Dunajca. W dniu 1 bm. o godzinie 3 popołudniu kąpało się kilku chłopców w Dunajcu. Wesołą zabawę, przerwał im wypadek, który dzięki przytomności umysłu p. Sebastjana Dąbrowskiego nie pociągnął za sobą smutnych następstw. Jeden z chłopów, uczeń I klasy gimnazjalnej, niejaki Gawlik, chcąc pokazać swym kolegom czyn bohaterski, puścił się w pław na wodę o głębokości 5 metrów; po chwili stracił siły i począł wołać o ratunek. Kąpiący się w pobliżu p. Dąbrowski, widząc niebezpieczeństwo, wyskoczył z wody i przebiegłszy wzdłuż brzegu przestrzeń półkilometrową, zrównał się wreszcie z tonącym i rzuciwszy się w wodę silnem szarpnięciem wydostał go na brzeg. Gdyby tonący chłopak popłynął jeszcze jeden metr, byłby niechybnie zginął, gdyż potężny wir wciągnąłby go w otchłań. Po otrzeźwieniu malca odprowadził go p. Dąbrowski do rodziców.

Pożar. Onegdaj wybuchł w księgarni Jakubowskiego pożar, który przy pomocy straży pożarnej w ciągu pół godziny zdołano zlokalizować. Pożar nie wyrządził większej szkody.

Sparzenie ogniem spirytusowym. Trzechletnia Feiga Aronówna zbliżyła się do maszynki spirytusowej, a płomień ogarnął jej rozpuszczone włosy, od których sukienka zaczęła się palić. Na krzyk dziewczynki zlecieli się domownicy i uratowali ją od niechybnej śmierci. Zawezwany lekarz dr Silbermann opatrzył jej dotkliwe rany.

Z innych zaborów.

Zamknięcie Stowarzyszenia lekarzy polskich. Przedwczoraj wiecz. do siedziby Stowarzyszenia lekarzy polskich w Warszawie przybyła policja z komisarzem na czele. Przybyli funkcjonarjusze policji dokonali rewizji lokalu, opieczętowali księgi i oświadczyli, że z rozporządzenia ministerjum spraw wewnętrznych, wskutek raportu senatora Neudhardta, Stowarzyszenie to zostaje zamknięte. Przyczyną zamknięcia Stowarzyszenia miało być używanie języka polskiego w czynnościach zewnętrznych instytucji, stworzenie sądu koleżeńskiego oraz niepoddanie się pod ustawę normalną zawodowych stowarzyszeń lekarskich w Rosji. O ile nam wiadomo, Stowarzyszenie lekarzy polskich, które w ciągu kilkoletniego swego istnienia zdołało zjednoczyć wszystkich prawie lekarzy Polaków w Warszawie, zamierza przeciwko rozporządzeniu ministerjalnemu założyć opozycję w senacie.

Najświeższe telegramy.

Międzynarodowy kongres pokoju.

Sztokholm. Międzynarodowy kongres pokojowy przyjął następującą rezolucję: „Kongres wyraża zadowolenie, że okres czynnych wojskowych operacji Francji i Hiszpanji w Maroku został zakończony. Kongres przypomina, że konferencja w Algeciras uchwaliła redukcję wojska dla czuwania nad spokojem w Maroku i wyraża nadzieję, że rozwój pokojowych i normalnych stosunków między Europejczykami i ludnością marokańską uczyni postęp i umożliwi rychłe wycofanie wojsk“.

Międzynarodowy Kongres hygjeny.

Paryż. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy Kongres dla hygjeny szkolnej pod przewodnictwem Mathieu.

Sprawa rozbrojenia Bułgarów otomańskich.

Sofja. Wobec wiadomości z Saloniki i Konstantynopola oświadczają tutaj, że opinja publiczna w Bułgarji nie jest podnieconą rozbrojeniami i nie żąda łask dla Bułgarów otomańskich lecz życzy sobie tylko, aby rozbrojenie odbywało się w sposób prawny i bez niepokojów.

Turecki minister w podróży.

Saloniki. Minister spraw wewnętrznych Galaatbey przybył tu. Pozostanie on przez jeden dzień jako gość walego, poczem uda się w podróż po wilajetach Kossowo i Monastyr. Spodziewają się, że obecność ministra przyczyni się do uspokojenia wzburzenia w wilajetach macedońskich.

Starcia francusko-tureckie.

Konstantynopol. „Ikdam“ donosi, że między francuskiemi wojskami a wojskiem sułtana Waday miała miejsce walka, przyczem około 1000 żołnierzy wojsk sułtana padło, zaś reszta pierzchła w kierunku Darfur.

Datowana z przed dwóch dni depesza tego samego dziennika donosi, że sułtan wzmocniwszy swe wojska szczepami Kibo i Darfur zaatakował nagle wojska francuskie. Francuzi cofnęli się zostawiając około 300 zabitych. Sułtan, którego wojska z dnia na dzień rosną, przygotowuje świeży atak na Francuzów, którzy opróżniają pozycj między Dżune a granicą Tunisu.

Pożar fabryki.

Budapeszt. Fabryka krochmalu „Union“ w Erszebet falva stoi w płomieniach.

Katastrofy.

Kronsztad. Wskutek eksplozji kotła na pokładzie łodzi torpedowej 6 ludzi zginęło, a 14 odniosło rany.

Petersburg. »Bierż. Wiedomosti« donoszą, że na rzece Amur w pobliżu Nikołajewska wskutek tajfunu rozbiło się wiele łodzi rybackich; 200 rybaków utonęło.

Cholera w Odessie.

Petersburg. Odessa została uznaną za zagrożoną przez cholerę.

Walka Hiszpanji z Watykanem.

(*Telegramy*).

San Sebastjan. Minister spraw zagranicznych Garcia oświadczył w interwiewie, że nieprawdą jest, jakoby Watykan objawiał usposobienie pojednawcze. Warunki Watykanu od poniedziałku nie nadają się do przyjęcia. Stanowisko Watykanu wynika z nieznajomości stosunków hiszpańskich.

Rzym. W kołach papieskich osądzają ogłoszony wczoraj przez jeden z dzienników w San Sebastjan interwiew z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych, w sposób następujący: Jeżeli wynurzenia ministra zostały wiernie oddanemi, to potwierdzają one, jak bardzo Watykan stoi na gruncie prawa. Te oświadczenia stoją w rażącej sprzeczności z notorycznymi faktami. Jeżeli minister upatruje oznakę niechęci Watykanu, że jeszcze nie odpowiedziano na pierwszą notę Hiszpanji, to musiał on widocznie zapomnieć dodać, że ministerstwo już w tym czasie wydało szereg rozporządzeń i rozpoczęło manifestacje, które dowiodły istotnej nieprzyjaźni względem Papieża, a które wszystkie dotyczyły kwestji będących przedmiotem rokowań.

Stolica św. nic mogła z tego powodu wezwać rządu hiszpańskiego, aby poniechał wszelkiego stanowiska przeszkadzającego rokowaniom.

Przedstawienie rzeczy w ten sposób, że przedsięwzięta przez ministerstwo walka przeciw kongregacjom ma na celu ochronę kleru świeckiego, nie jest niczem innem jak naśladownictwem oświadczenia, jakie swego czasu uczynił Waldeck Rousseau, a którego polityka następnie doprowadziła, w logicznym rozwoju do prześladowania kleru świeckiego i zakonnego.

Dalej wydaje się rzeczą niemożliwą, aby minister był oświadczył, iż Watykan był gotów zgodzić się na to, aby kongregacje religijne wniosły prośbę o autoryzację.

To odpowiadałoby bowiem duchowi zamykania klasztorów, gdyż fakt wnoszenia prośby o autoryzację rządu dla urządzania nowych klasztorów, równałby się prawnemu stwierdzeniu, że więcej nie wolno zakładać klasztorów, co miałoby tem bardziej miejsce, jeżeli się zważy hiszpańską ustawę o stowarzyszeniach. Są to dwie rzeczy przeciwne sobie formą i treścią. Minister powiedział dalej, że Stolica św. jest źle informowaną o stosunkach w Hiszpanji i ma złych doradców i to przypomina znowu podobne twierdzenia, które czyniono ze strony przedstawicieli bloku, gdy w grę wchodziła Francja.

Z ostatniej chwili.

Niewdzięczni przyjaciele. Wczoraj około godz. 3 po południu z wielkim hukiem i hałasem zajechał przed policję automobil z czterema gośćmi. Przybycie tych gości zaciekawiło nietylko przechodniów lecz także i urzędników policyjnych pełniących służbę, którzy z niedowierzaniem przyglądali się wchodzącym w mury policyjne wesołym i wcale nie źle ubranym towarzyszom. Jeden z przybyłych z zawodu płatniczy kawiarniany wszedłszy do pełniącego służbę komisarza oświadczył, że znajdujący się w automobilu towarzyrzysze okradli go podczas nocnej hulanki z kilkuset koron, które miał przy sobie.

Płatniczy oprzytomniawszy przy wywaleniu się automobilu w Balicach przywiózł miłych przyjacieli na policję.

3

Żywy Dziennik Gorlicki.

Wiadomości z miasta, powiatu i kraju.

Z Magistratu.

Z miasta donoszą nam, iż stolec burmistrzowski — jak zawsze, tak i ninie — jest ciągle jeszcze chwiejny. Pochodzi to — jak mówią w sferach radzieckich — stąd, iż wielu jest marzycieli, a stolec tylko jeden.

Z Rady powiatowej.

Gorlicka Rada powiatowa jest chwilowo bez głowy. Dawny marszałek zrezygnował, wiceprezes z Gorlic przeniesiony, a nowy marszałek j szcze nie otrzymał zatwierdzenia. Mimo to w Radzie powiatowej dzieje się dobrze. Powiadają, iż jestto jedyne ciało, które potrafi obejść się i żyć bez..... głowy.

Ze stosunków w pałacu pod kawkami.

Ze sfer przemysłowych i robotniczych donoszą nam, iż na murach miasta rozlepiono za pośrednictwem Magistratu ogłoszenie tutejszego Starostwa, podające do publicznej wiadomości treść reskryptu Ministerstwa spraw wewnętrznych z 28 sierpnia 1909 w sprawie ulg stemplowych dla list płacy, służących do celów ubezpieczenia robotników od wypadków. Ogłoszenia te rozlepiono w języku... niemieckim. Polscy przedsiębiorcy i robotnicy tłumnie gromadzą się przed temi ogłoszeniami i czytają je pilnie, zwłaszcza, że są przepisane bez błędu przez polskich pomocników kancelaryjnych i temprędzej zrozumiałe. Interesowani, dowiedziawszy się z tych ogłoszeń dokładnie, o co chodzi, zamierzają masowo korzystać z przepisów tam zawartych i wyrażają głośne uznanie i wdzięczność dla naszych władz administracyjnych, które tak troskliwie starają się uprzystępnić jak najszerszym warstwom polskiego społeczeństwa obowiązujące przepisy w żywotnej dla stron interesowanych sprawie. Wyrządziłby krzywdę wprawdzie, ktoby twierdził, że w naszych władzach administracyjnych żywie jeszcze centralistyczno-germanizatorski duch dawnych Precliczków. Żyjemy przecież w czasach gorącej walki o rozszerzenie autonomji krajowej i praw języka polskiego. To jednak nie przeszkadza, iż poseł Wolf, jako przewodniczący Związku wszechniemieckiego »Alldeutscher Verband«, nadesłał germanofilom gorlickiego Starostwa telegram gratulacyjny za szerzenie idei języka państwowego i pośredniczącego.

Wiadomości osobiste.

Ksiądz prałat Pastor opuścił tłuste beneficjum w Bieczu, otrzymawszy jeszcze tłuściejsze w Leżajsku. Z tego powodu parafjanie bieczcy wysłali następujący telegram do parafjan w Leżajsku:

»Gratulujemy Wam, Drodzy Bracia w Chrystusie, nowego nabytku. Zarazem życzymy Wam, abyście byli szczęśliwsi od nas i przynajmniej raz w rok mieli sposobność oglądać swojego proboszcza«.

Podpisano: »Parafjanie bieczcy«.

Parafjanie w Leżajsku podziękowali telegraficznie za te objawy życzliwości i dołączyli dla parafjan w Bieczu następujące życzenie wzajemne: »Życzymy Wam, Drodzy Bracia, abyście dostali nowego posła, któregoby przynajmniej raz w rok mogli oglądać tamtejsi wyborcy«.

Podpisano: »Parafjanie w Leżajsku«.

Niezwykły łoskot.

Przechodzący ulicą 3 Maja, obok budynku Starostwa, słyszeli onegdaj przeraźliwy zgrzyt, świdrujący uszy i rozdzierający serce. Wtajemniczeni twierdzą, że zgrzyt ten pochodził... od śruby podatkowej, którą właśnie przykręcano. Zaniepokojeni mieszkańcy tej dzielnicy zamierzają wnieść podanie do władzy politycznej, aby na mocy paragr. 25 ustawy przemysłowej zarządziła przeniesienie tego zakładu przemysłowego z centrum miasta po za rogatki, ponieważ zakład ten niepokoi i denerwuje Bogu ducha winnych mieszkańców, zwłaszcza tych, którzy jeszcze nie zbankrutowali i którzy jeszcze cokolwiek posiadają.

Temida przejrzała.

Ze sfer sądowych donoszą nam:

Bogini sprawiedliwości Temida rzuciła przepaskę z oczu, którą dotychczas zawsze nosiła. Niektórzy fakt ten tłómaczą tak, iż Temida nie chce się nadal bawić w ciuciubabkę i pragnie przypatrzeć się podsądnemu, zanim wyda na niego wyrok sprawiedliwy. W ten sposób spodziewa się czcigodne Bóstwo uniknąć omyłek sprawiedliwości.

Zagrożony zabytek przeszłości.

Rozeszły się po mieście alarmujące pogłoski, iż pański dom ma być zburzony. („Pański dom" w Gorlicach — jest to cuchnąca stajnia i zajazd w samym Rynku, a stanowi własność dworu gorlickiego, stąd zwie się pańskim domem". *Przyp. Red.*) Miłośnicy zabytków przeszłości donieśli o tem bezzwłocznie gronu konserwatorów dla Galicji zachodniej, które wysłało do Gorlic konserwatora dla zbadania całej sprawy na miejscu. Konserwator obejrzał dokładnie szacowny zabytek, zarządził gruntowne poszukiwania pod tynkiem, w fundamentach i na poddaszu, a jak się w tej chwili dowiadujemy, przedłożył na ostatniem posiedzeniu grona konserwatorów dla zabytków sztuki i pomników historycznych w Krakowie, następujące sprawozdanie:

„Pański dom" w Gorlicach jest zabytkiem z pierwszej połowy XVI wieku i nosi na sobie wszystkie charakterystyczne cechy budowli monumentalnych ówczesnej epoki.

Maks Reiser

TAPICER

Skład gotowych mebli tapicerskich, jak n. p. garnitury salonowe, kanapy, materace oraz przyjmuje wszelkie zamówienia

Kraków, ulica Floryańska L. 32.

Główna Ajencya

Dzienników, Ogłoszeń i księgarnia

J. HOPCASA

681 1—100 i

A. SALOMONOWEJ

Kraków, ul. Sławkowska 2.

Abonament pism całego świata. Sprzedaż pojed. pism miejscowych i zagranicznych.
Sprzedaż kartek widokowych, broszurek, kalendarzy i t. p.

- - Dział księgarski. - -

Przyjmuje ogłoszenia (inseraty) do wszystkich pism istniejących.

Księgarnia na dworcu kolejowym w Krakowie, bardzo bogato zaopatrzona w pisma, książki i t. d.

Księgarnie kolejowe na stacyach Galicyi zachodniej.

Nakładem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego** wyszły następujące broszury:

1) **„Illustrowany przewodnik po Brazylji“** wraz ze słowniczkiem **polsko-portugalskim** i mapką Parany i Ameryki połudn. Cena 80 h.

2) **„Mały tłumacz polsko-francuski“** (słownik polsko-francuski oraz francusko-polski z wymową dla obydwu języków) oraz wskazówki dla wychodźców i mapką Francyi. Cena 80 hal.

3) **„Słowniczek polsko-niemiecki“** dla użytku robotników polskich, udających się do krajów niemieckich, z wymową wyrazów niemieckich i rozmówkami Cena 40 hal

4) **„Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“.**

Książeczka ta oprócz artykułu z praktycznemi radami dla emigrantów udających się do Ameryki (takiemi samemi, jakie zawiera „Polsko-Amerykański Kalendarz dla wychodźców“, wydany przez P. T. E.), obejmuje nadto rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich, ułożone tak, by przy pomocy ich emigrant polski mógł dawać sobie łatwo radę w Ameryce zaraz po wylądowaniu i nie czuł się tam niemową, ze względu na nieznajomość języka. Cena 50 hal.

Wszystko do nabycia w biurze P. T. E. — Kraków — Kolejowa 3. (na przesyłkę dołączyć należy 10 h.)

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

---

Właścicielom urządzeń Gazowo-Acetylenowych

poleca **KARBID** najwyższej wydatności

ANTONI KRAMER, Opawa (Troppau) Zastępca Stowarz. KARBID dla Galicyi i Bukiny, 665 3—10

Konkurs.

Związek hodowców bydła w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs

na trzy stypendya jednoroczne

po 730 kor. każde, na wykształcenie ukwalifikowanych dozorców stajennych.

Kandydaci posiadający elementarne wykształcenie szkolne i nie przekraczający 30 lat życia, będą obowiązani odbyć jednoroczną praktykę w jednej z obór związkowych.

Wypłatę stypendyum uskuteczniać będzie Związek za pośrednictwem Zarządu dóbr, w których stypendysta odbywa praktykę stajenną.

Stypendysta będzie obowiązany pod rygorem natychmiastowej utraty stypendyum stosować się do wymagań i zleceń przełożonego mu Zarządu dóbr.

Podania wnosić należy do biura hodowców bydła nizinnego (Kraków, Plac Szczepański l. 8) najpóźniej do 15 września 1910.

Związek hodowców bydła nizinnego w Krakowie.

715 1—3 Prezes:

W Żeleński mp.

Pompy studzienne, transmisyjne, parowe i t. p.

Najlepsza pompa w teraźniejszości jest

pompa „Genial“

z największej i najstarszej słowiańskiej fabryki wodociągów 471



ANT. KUNZ

c. k. nadworny dostawca

Hranice. MORAWA.

Kosztorysy i cenniki darmo.

Setki uznań! Setki uznań!

KARTY OKRĘTOWE!

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesję, otworzyło w Krakowie (narazie ulica Kolejowa 3) własne

Biuro podróży

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, półn. i południowej

AMERYKI.

Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymują rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat. Przy zamówieniu kart okrętowych można odrazu nadsyłać zadatki po 20 K. wymienić należy termin odjazdu, wiek odjeżdżającego, cel podróży i port europejski, na jaki podróżujący życzyłby sobie podróż odbyć. Adres:

Biuro podróży Polskiego Towarz. Emigracyjnego, Kraków, ulica Kolejowa L. 3

NAJZDROWSZYM NAPOJEM

są światowo znane wolne od alkoholu

musujące bonbony limonadowe Maršnera

(smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju. 479

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.

Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — która jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bonbon.

Roczny wyrób 60 milionów sztuk.

Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny

Wszelkie rodzaje mlecznych czekolada do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje

Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej

A. Maršner

Składy: Ul. Ferdynanda (Plaszy), plac Wacława (naprzeciw Primasom) Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.

Przez c. k. Namiestnictwo konces.

Ekspedycya anonsów i Biuro wszelkiej reklamy

„PRINCIPIA“

Kraków, ulica św. Marka 21.

Telefon Nr. 1354.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism istniejących.

Biuro urządza reklamę kupiecką wszelkiego rodzaju, obejmuje plakatowanie i rozdawanie kartek ulotnych.

690 1—100

WYDAWNICTWO

Skorowidza handl.-przemysłowego.

Pod siew oziminy najlepszy i najskuteczniejszy nawóz fosforowy.

Mączka żużlowa Thomasa

ze znakiem Stern Marke **„Gwiazda“**

BACZNOŚĆ! Strzeżcie się licznych mniej wartościowych naśladownictw i falsyfikatów. Tylko cytratowo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancyą cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rekojmię przed sfałszowaniem i mniej wartościowemi naśladownictwami, daje kupno tomasyny ze znakiem „Gwiazda“.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny:

Józef Karrach 675 3—10

Lwów, ulica Kościuszki L. 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

Uszlachetnione zboża krajowej produkcyi.

Zarząd dóbr w Grodkowicach poczta Brzezie poleca do siewu o ile zapas starczy:

I. Pszenicę ostkę Galicyjską w dwóch gatunkach:
1 „ELITA“ pochodząca z najdorodniejszych kłosów ręką na polu wybieranych po cenie za 100 kilo K $30^{1}/_{2}$
2 „SELEKCYJNA“ pierwszy odsiew „Elity“ » $28^{1}/$

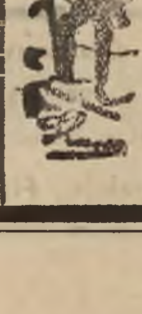
II. Pszenicę „Grosherzog von Sachsen“ hodowli Cirnbala (reprodukcya) krzyżówka „Square-Head“ i pszenicy kraj.-szląskiej . . . . K 28½

III. Żyto »polskie« mało wymag. i plenne » 25—

IV. Żyto „Petkuskie“ . . . . » 23—

V. Jęczmień zimowy „Mamuth“ . . . . » 22—

Ceny rozumieją się loco Podłęże lub Kłaj, bez worka, gwarantujemy czystość ziarna 99%, siłę kiełkowania 97%, i poddajemy się ocenie krajowym Zakładom doświadczalnym! 705 3—7



L. LUSERA

Plaster dla turystów

Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, kostnieniu i t. d.

Główny skład; 436

L. SCHWENK, apteka Wiedeń-Meidling.

Żądać należy tylko plaster **Lusera** dla turystów po K 1·20

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.